Kazimierz Braun

Pani Helena

o b s a d a

Pani Helena - IRENA TELESZ
Pan Kazimierz - ARTUR STERANKO

reżyseria i scenografia
JANUSZ KOZŁOWSKI

sufler
Grażyna Nowak

inspicjent
Maria Filipkowska

premiera - kwiecień 1990r.
scena kameralna

redakcja programu - Elżbieta Lenkiewicz

reprodukcja zdjęć:
Beata Stasiłojć

Cena programu - 1000 zł.

Z. G. ART Olsztyn, z. 343 (700)

Dyrektor Naczelny i Artystyczny
ZBIGNIEW MAREK HASS

zastępca dyrektora
ANDRZEJ FABISIAK

kierownik literacki
ELŻBIETA LENKIEWICZ

konsultant programowy
LECH PIOTROWSKI

kierownik muzyczny
LUCJAN MARZEWSKI

Sezon 1989/90

KALENDARIUM ŻYCIA HELENY MODRZEJEWSKIEJ

12.X.1840 - *w Krakowie przychodzi na świat Jadwiga Helena Misel, córka Józefy z Miselów Bendowej. Jej ojcem, wedle szeroko rozpowszechnianej pogłoski miał być książe Eustachy Sanguszko. Sama Modrzejewska nazywała ojcem Michała Opida, urzędnika i przyjaciela swojej matki.*

Do 1850 - *uczy się na pensji, potem u sióstr prezentek. Już jako młoda dziewczyna marzy o teatrze.*

1860 - *Gustaw Zimajer, kochanek i impresario Heleny opłaca jej gry lekcji aktorskiej u niemieckiego aktora Axtmanna. Wkrótce Modrzejewska rodzi Zimajerowi syna.*

1861 - *w zespole amatorskim K. Łobojki występuje w Bochni w roli Hortensji w „Białej kamelii". Z trupą tą, przekształconą w teatr zawodowy występuje przez rok na prowincji. Helena Misel przyjmuje pseudonim Modrzejewska.*

1865 - *Modrzejewska opuszcza Zimajera (mając z nim już dwoje dzieci) i angażuje się do teatrów krakowskich. Pozostaje tu przez cztery sezony odnosząc coraz większe sukcesy artystyczne. Korzysta z rad cenionych reżyserów: J.T.S. Jasińskiego i S. Koźmiana. Błyszczy żywą inteligencją w środowisku miejscowej elity towarzyskiej. Wyjeżdża na gościnne występy do Lwowa, Jarosławia, Tarnowa, Poznania, Krynicy.*

12.X.1868 - *poślubia hrabiego Karola Chłapowskiego wchodząc tym samym w kręgi najbardziej ekskluzywnego towarzystwa.*

4.X.1868 - *występuje po raz pierwszy w Warszawie odnosząc niebywały sukces w tytułowej roli w „Adriannie Lecouvreur". Fakt ten decyduje o siedmioletnim kontrakcie z Warszawskim Teatrem Rozmaitości. Gra z ogromnym powodzeniem w dramatach Słowackiego i Szekspira. Zdobywa pozycję aktorki entuzjastycznie przyjmowanej, zarówno w stolicy jak i na scenach Lwowa, Krakowa i wielu innych miast.*

1876 - *marząc o międzynarodowej sławie decyduje się na opuszczenie kraju i wyjazd do Ameryki w towarzystwie męża i przyjaciół. 21.VI.1876 daje pożegnalny występ w Warszawie, a następnie wyrusza za ocean.*

20.VIII.1877 - *po intensywnej nauce angielskiego debiutuje w California Theatre w San Francisco rolą Adrianny Lecouvreur odnosząc bezapelacyjny sukces, po którym wyrusza na pierwsze amerykańskie tournee (Nowy Jork, Filadelfia, Boston, Waszyngton). Gra pod pseudonimem Modjeska.*

1880 - *po trzech latach pobytu w Ameryce przyjeżdża na gościnne występy do Londynu, gdzie przy wypełnionych salach gra kolejno w latach 1880,1881,1885.*

1879 - *poczynając od tego roku Modrzejewska często przyjeżdża na gościnne występy do kraju. Do Warszawy tylko czterokrotnie, bowiem w 1895r. zabroniono jej wstępu w granice cesarstwa rosyjskiego w odwet za przemówienie w Chicago, w którym ostro potępiła rządy caratu w kraju. Gra m.in. w Krakowie, Lwowie, Poznaniu, Łodzi, Lublinie. Artystka spędza także urlopy w kraju, ale za każdym razem wraca do Stanów, gdzie zamieszkuje we własnej rezydencji „Arkaden" w Santiago Canyon w Kalifornii.*

1907 - *kończy działalność teatralną występując sporadycznie z amatorami w Los Angeles na cele dobroczynne.*

1909 - *po raz ostatni gra na scenie. 8.IV.1909 r. umiera w Newport.*

8.IV.1909 - *latem tego roku zgodnie z wolą artystki jej zwłoki zostają przewiezione do Krakowa i złożone obok grobu matki na Cmentarzu Rakowickim. Uroczystość, którą ją pożegnano przybiera charakter manifestacji narodowej.*

Była jedną z najpiękniejszych kobiet swojej epoki. Miała nieskazitelnie regularne rysy, duże, wyraziste oczy, „ciemne ale nie czarne", długie włosy, „również ciemne, ale również nie wpadające w czarny kolor". Smukła, wiotka, gibka w ruchach, długo zachowała wielką sprawność fizyczną (dobrze pływała, do późnego wieku uprawiała konną jazdę). Głos miała dobrze postawiony, ale niezbyt duży. Tylko usilna praca poszerzyła jego naturalną, dość wąską skalę o nieco niższe rejestry. Za to z reguły zachwycano się barwą i melodyjnością jej głosu, którym zresztą po mistrzowsku władała, zawsze oszczędzając go na początku, dzięki czemu w decydujących momentach każde wzmocnienie natężenia sprawiało wrażenie wielkiej siły.

Niepospolicie inteligentna i wrażliwa, była wielostronnie utalentowana: nieźle rysowała, a jej styl zachwycił kiedyś C.K. Norwida. Jej ambicjom towarzyszyła nie mniejsza pracowitość i siła woli. Burzliwa młodość okazała się w życiu Modrzejewskiej epizodem, po którym nastąpiły czasy nieugiętej dyscypliny. Była wybitną indywidualnością, co w połączeniu z wrodzoną dystynkcją stanowiło jeden z sekretów jej powodzenia. Liczni znawcy stwierdzają, że obok urody i techniki zawsze ważyła na sukcesach Modrzejewskiej jej osobowość magicznie oddziałująca na widownię.

Dojrzałość artystyczną osiągnęła w Warszawie, w okresie 1869-76. Od tego czasu do początku lat 90. trwał w jej karierze „długi zenit". W jej repertuarze z tych czasów wysuwa się na pierwsze miejsce twórczość Szekspira, dla którego żywiła szczególny kult. W 1867-76 wystąpiła w sześciu rolach szekspirowskich, m.in. jako Ofelia, Julia i Beatrycze. W Stanach grała później te role po angielsku dorzucając do nich jeszcze dziesięć innych, m.in. Violę i Lady Makbet. Ważne miejsce zajmują w jej dorobku postaci dramatów romantycznych, szczególnie Słowackiego i Schillera. Interesowała się również twórczością współczesną. W Polsce ceniono jej role w sztukach E. Lubowskiego, Z. Sarneckiego, A. Świętochowskiego. Międzynarodową sławę zdobyły jej kreacje w utworach takich autorów jak, E. Augier, A. Dumas syn, V. Sardou. Szczególny rozgłos zyskały w tej grupie: Małgorzata Gauthier („Dama Kameliowa") i Odetta („Odetta"). W późniejszych latach zdobyła sobie uznanie w dramatach H. Ibsena, H. Sudermanna, G. D Annunzia, ceniona zwłaszcza w tytułowej roli Nory. Podczas ostatnich pobytów w kraju występowała w dramatach Wyspiańskiego jako Maria („Warszawianka") i Laodamia („Protesilas i Laodamia"). Ogółem grała 260 ról. Wiele z nich miała w stałym repertuarze przez kilkadziesiąt lat, nieraz w obu językach.

Od początku swojej kariery Modrzejewska sprawiała największe wrażenie kreując trzy typy kobiet: wielkiej władczyni, skrzywdzonej kochanki, wreszcie dziewczyny, która zwycięża w życiu dzięki swej urodzie, inteligencji i fantazji. W każdym z tych typów wykazywała skłonność do idealizowania postaci, naginając nawet w tym kierunku wymowę tekstu, jak np. w wypadku Lady Makbet czy Marii Stuart Słowackiego. Słynne „kobiety upadłe" z reguły znajdowały tu w jej interpretacji usprawiedliwienie i obronę, co często podkreślano porównując te same role w wykonaniu Modrzejewskiej i Sary Bernhardt.

Zetknięcie z surowym życiem Stanów Zjednoczonych, ostra walka o powodzenie, którą tam stoczyła, nadały jej grze więcej stanowczości i siły. Znikła afektacja, nieobca jej jeszcze w Warszawie, pojawiło się więcej elementów czerpanych z obserwacji. W tym czasie skrystalizował się też ostatecznie jej styl, w którym bogactwo inwencji szło w parze z widoczną powściągliwością kompozycji. Nawet w czasie największego powodzenia Modrzejewska wykazywała znaczny umiar w grze, choć dzięki technice i sprawności fizycznej stać ją było na silne efekty (słynne były np. jej omdlenia połączone z nagłym upadkiem na podłogę). Ważne akcenty roli uwydatniała zwykle na przemian: słowem, gestem lub mimiką. Dopiero w decydujących momentach różnorodne środki wyrazu występowały naraz. Jednak we wszystkim zaznaczała się taka pomysłowość i obfitość, że w sumie sprawiało to wrażenie gry niebywale intensywnej.

Była jedną z najbardziej romantycznych postaci w teatrze epoki antyromantycznej, co w znacznym stopniu przyczyniło się do powstania legendy, która otacza jej pamięć na obu kontynentach do dziś.

wg „Słownika Biograficznego Teatru Polskiego 1765-1965", Warszawa 1973

Maria Stuart w tragedii Fryderyka Schillera

Modrzejewska do Szymona Bendy

(Kraków, jesień 1859 ?)

Kochany Braciszku !

Pisywałabym częściej do Ciebie, ale byłam i jestem ciągle bardzo zajęta. Pytasz, co robię? Przede wszystkim pomagam Mamusi w domu, bo nie mamy służącej, tylko stara Kazimierzowa przychodzi dwa razy dziennie zmywać. Ona też pierze, ale prasowanie należy do mamy i do mnie. (...)

Muszę też pomagać Stasi (Bendównie) w lekcjach.

Mieliśmy z nią sporo kłopotu, bo stale wybiega na ulicę i jest dzika jak chłopak. (...)

Całe dnie mam wypełnione szyciem, nauką i tysiącem drobiazgów. Wieczory spędzam na czytaniu, które czasem się przeciąga do trzeciej rano.

A teraz mam dla Ciebie bardzo ważną wiadomość, ale boję się, że będziesz krzyczał. Lecz powiem ci, bo mam więcej odwagi pisać niż mówić - otóż mam zostać aktorką! Mam zostać aktorką niemiecką.

Wiem, powiesz, że jak zawsze bujam w obłokach. Niestety, tak jest. Myślę nawet, że nigdy nie będę miała spokoju, dopóki naprawdę nie znajdę się wśród obłoków. Czasami czuję w sobie wielką siłę, a czasem znowu jestem tak słaba, że boję się własnego cienia.

Pan Gustaw mówi, że jestem nerwowa i potrzebuję odpoczynku i zmiany powietrza. Zawsze przynosi mi książki. Kilka tygodni temu przyniósł mi Büchnera Kraft und Stoff. Jest to dzieło filozoficzne, w którym autor próbuje udowodnić, że Boga nie ma i że świat sam się stworzył z iskry i nagromadzenia materii, itd. Ciekawa jestem, kto stworzył iskrę, bo o tym nie mówi. Nie, nie, nigdy nie przestanę wierzyć w Boga, kochać Chrystusa i Jego Najświętszą Matkę. Czytam teraz Kochanowskiego „Treny". Są piękne, bo nieskończenie smutne.

Chciałabym, żeby już była wiosna! Ale mamy dopiero jesień i czeka nas długa, ciężka zima. Do widzenia. Pan Gustaw przesyła Ci serdeczne pozdrowienia. Mama, Józia i ja ślemy Ci tysiąc całusów.

Twoja kochająca siostra

Helena.

Aniela w „Ślubach panieńskich"

Modrzejewska do nie ustalonego adresata
(fragment; tłumaczenie z angielskiego)

(Londyn, ok. 15 III 1880)

Nigdy nie czułam się tak daleko od ojczyzny i rodaków jak tutaj. Wszystko zdaje się napawać mnie niewytłumaczonym przerażeniem: śpieszący się i popychający tłum, sczerniałe mury budynków, szum maszyn, nawet cudowne kontury opactwa westminsterskiego.

Wczoraj, stojąc u stóp kolumny Nelsona, spojrzałam w górę i wyobraziłam sobie, że widzę na wargach wielkiego Anglika ironiczny uśmiech, jakby chciał powiedzieć: „Czego ty tutaj chcesz, mała muszko?" I naprawdę wydaję się sobie tylko muchą, biedną muchą z opadającymi skrzydłami. Jeżeli przeżyję, będzie to czymś wprost opatrznościowym. Spodziewam się grać tutaj za parę tygodni albo miesięcy, któż to potrafi powiedzieć? Ach, żebym mogła spać przynajmniej przez trzy miesiące, uczyć się we śnie, grać we śnie, i obudzić się, kiedy będzie po wszystkim, gdzieś w Tatrach albo w kasztanowej alei w Krakowie.

Barbara Radziwiłłówna w tragedii Alojzego Felińskiego

Modrzejewska do Marii Faleńskiej

San Francisco, 15 V 1877

Droga Pani !

(...) Śpieszę podzielić się z Panią dobrym dla mnie wypadkiem. Oto odbyłam próbę z „Adrianny Lecouvreur" po angielsku, w obecności dyrektora i reżysera tutejszego teatru. Prosiłam się prawie o tę próbę - bo te niedźwiedzie nie dowierzały, żeby w kraju, który według ich mniemania wykreślonym został z karty dziejów świata, w kraju, o którym oni tu nigdy nic nie słyszą, mogła istnieć sztuka. Otóż - doznałam triumfu, jaki mnie jeszcze nigdy nie spotkał. Niedźwiedzi zmieniłam w pudlów skaczących obecnie na dwóch łapkach przede mną. Dyrektor - zachwycony, zadziwiony, oczarowany - zaangażował mnie na tyle przedstawień, ile sama zechcę, i życzy sobie, żebym już za miesiąc wystąpiła. Ja zaś odwlekam jeszcze, bo chcę się jeszcze paru ról nauczyć - ale bardzo być może, że mnie namówią do wcześniejszego wystąpienia. Moja angielszczyzna nie przeszkadza im wcale - owszem, Jankesy mówią, że niektóre dźwięki w mej mowie są perceftly wonderfull i nie tylko że ich mój akcent nie razi, ale przeciwnie, podoba im się.

Z tego wszystkiego naturalnie jestem okropnie rada - i coraz więcej czuję się na siłach. Może wkrótce przyślę Państwu fotografie. Ach! tyle piszę o sobie - tak się chwalę, że aż brzydko! Ale Pani mnie za to nie potępi wiedząc, że nie jestem zarozumiałą, że jeżeli się cieszę i chwalę, to może jeszcze więcej dlatego, że jestem Polką - nie dla moich osobistych zasług. Postanowiłam sobie, w każdym mieście gdzie będę w Stanach, zawsze jeden wieczór grać scenę Ofelii po polsku, żeby zarozumiałym Jankesom pokazać, że i my coś umiemy, i żeby nie zapomniano, jakiej narodowości jestem.

Boże mój! żeby się to wszystko już skończyło - żebym wrócić mogła!

Pisząc o sobie i o sobie tylko, zapominam donieść Pani, że Karol jest obecnie w Anaheim. Pojechał tam dla klimatu, a po części dla oszczędności, bo nasze fundusze prawie wyczerpane - farma wszystko zjadła. Zresztą tu, w San Francisco, bardzo niezdrowe powietrze dla tych, co się nie ochraniają dosyć - a Pani zna Karola. Biegał w cienkim tużurku wieczorami i zaziębił się. Pisał mi jednak wczoraj, że już prawie zupełnie zdrów - i wybiera się na moje występy.

Muszę Pani opisać, jak tu mieszkam. Niech Pani sobie wyobrazi domek o jednym piętrze - drewniany - ale wyglądający jak pałacyk z oknami weneckimi zdobiącymi front, wewnątrz calusieńki obity dywanami, począwszy od sieni, a skończywszy na kuchni, gdzie pani domu, w kołyszącym fotelu czytając gazetę, dogląda garnków, przed domkiem krzaki i kwiaty - na podwórku fuksje , wino, róże. Oto jest moje mieszkanie. (...)

Helena

Prakseda w „Karpackich góralach" Józefa Korzeniowskiego

Modrzejewska do Adama Miłaszewskiego

(Stanisławów, II 1863)

Szanowny Panie Dyrektorze !

Tyle razy proszę o przebaczenie, że śmiem być powtórnie natrętną - lecz nasze położenie znajduje się w tym stanie, że jeżeli łaskawy Pan Dobrodziej nam jeszcze ten raz odmówi pomocy, będę zmuszoną część mojej garderoby posłać na rekolekcje do Żydków, a to nie bardzo przyjemna rzecz, zwłaszcza że jedna część teiże pozostała we Lwowie. Furmanowi należy się za drogę 20 fl. - oprócz tego potrzebuję na przeprowadzenie się i inne drobne wydatki do jutrzejszego przedstawienia niezbędne 10 fl., co razem wyniesie 30 fl. w.a.

Upraszam przeto najusilniej szanownego Pana Dyrektora o udzielenie mi łaskawie tych kilku fl., a ja wszystko z podziękowaniem w przeciągu dwóch tygodni zwrócę.

Jeżeli więc szanowny Pan Dobrodziej do mojej prośby przychylić się raczy, to proszę przez oddawczynię tego listu pieniądze przysłać - bo Żyd mi na karku siedzi i z oberży ruszyć się nie mogę.

Zostaję z szacunkiem

Helena Modrzejewska

Malgorzata w „Fauście" Goethego

Modrzejewska do Józefiny Bendowej

Lwów, 9.XI.1862

Kochana Mameczko !

Chociaż dopiero co pisałam, lecz zaszły tu takie wypadki, które mam sobie za obowiązek natychmiast Mameczce oraz wszystkim członkom i członeczkom familii zakomunikować.

Otóż zawarłam z dyrekcją lwowską kontrakt na półtora roku.

Lecz muszę to wyraźnie określić.

Działo się we Lwowie, dnia 6 listopada 1862 roku, w sposób następujący.

O godzinie ósmej z rana przybyła do mieszkania podpisanej pewna białogłowa w słomianym kapeluszu, czerwonej chustce na szyi, zielonej sukni, bez krynoliny, z wielkim słomkowym workiem w ręku. Z twarzy sądząc mogła mieć lat mniej więcej 30 do 50. Owa niewiasta zowie się po chrzcie Justyna, po mężu zaś Urbańska, żona inspicjenta sceny lwowskiej. Wstąpiwszy do mieszkania podpisanej, zastała wszystkich w łóżkach, a pana Modrzejewskiego (Gustawa Zimajera) w bardzo głębokim negliżu z powodu dawno nie naprawianej bielizny dolnej. Rumieniec wstydu okrasił piękne jagody i buraczkowy nosek pani Justyny. Westchnęła głęboko. (...)

A teraz dalej do faktu. Pani Justyna oświadczyła niżej podpisanej i panu Modrzejewskiemu, że panowie dyrektorowie sceny lwowskiej życzą sobie z nimi pomówić. Pan Modrzejewski i niżej podpisana zebrali się natychmiast i poszli do dyrekcji z zapytaniem o powód zaproszenia. Przyszedłszy do kancelarii teatralnej, zastali tylko W (ielmożnego) Smochowskiego; Jańcia Rozrzutnika (Jana Nowakowskiego), tj. drugiego dyrektora, nie było. Posłano więc natychmiast po niego i w chwilę potem stawił się w sali prób. Spostrzegłszy pana Modrz. i niżej podpisaną, wziął ich na bok i oświadczył, że powodowany szlachetnym uczuciem troskliwego ojca, zamyśla mi podwyższyć gażę, przy czym chce przystąpić do zawarcia kontraktu. Pan Modrzejewski zapytał zaraz, jaką gażę dyrektor przeznacza, a Jańcio odpowiedział, że podwyższa o 15 fl. miesięcznie. Na co p. Modrz. i niżej podpisana zgodzili się jednogłośnie, a na drugi dzień podpisali kontrakt.

Oprócz tego niżej podpisana ma w kontrakcie wymówione wolne mieszkanie podczas pobytu towarzystwa na prowincji i bilet II klasy dla podpisanej, III dla pana Modrzejewskiego, co się wszem i wobec każdego, któremu o tym wiedzieć należy, podaje do powszechnej wiadomości.

Akt niniejszy spisany został w przytomności dwóch wiarogodnych świadków, którzy własnoręcznym podpisem ten akt stwierdzają

Helena Modrzejewska

Dama Kameliowa w dramacie Aleksandra Dumasa

Modrzejewska do Anny Chłapowskiej

(Warszawa, jesień 1868)

Pani !

Niezmiernie się czuję szczęśliwą, że Pani pozwoliłaś mi napisać kilka słów do siebie. Wiem, że krok, który Karol uczynił, nie zgadza się zupełnie z widokami jego rodziny, czuję aż nadto dobrze, jaka przestrzeń dzieli mnie od Pani, a jednak wiedząc, ile posiadasz dobroci, proszę Cię, Pani - przez miłość jaką masz dla Karola - pozwól mi kochać Cię, choć nieznaną i z daleka, pozwól mi Pani cieszyć się myślą, że nie chowasz w sercu niechęci ku mnie.

Ja od chwili, w której wykonałam przysięgę przed ołtarzem, czuję, że inne życie rozpoczęłam. Bóg zlitował się nade mną, wiara silna, wiara prawdziwa wzmocniła mnie, wlała pociechę w mą duszę i nie wiem doprawdy, jak mam dziękować Bogu za Jego dobroć nieskończoną. Jeżeli Bóg uznał mnie godną ołtarza - Ty Pani nie zechcesz być mniej pobłażliwą - wiem, że jesteś samą dobrocią i z czasem może, widząc, jak z głębi duszy kocham Karola, jak pragnę jemu życie całe poświęcić, z czasem może przebaczysz mi Pani i wrócisz szacunek, na który pragnę u całego świata zasłużyć, a tym bardziej u Pani, którą tak bardzo Karol kocha.

Zadaniem mego życia jest pójść drogą prawej chrześcijanki i uczciwej żony. Zechciej mnie Pani wspierać radą na tej drodze. A najprzód pozwól przypomnieć sobie obietnicę książek, o które usilnie upraszam i których z niecierpliwością oczekuję. Uboga w słowa, czuć tylko umiem i jestem pewną, że myśli i chęci Pani zrozumiem w dziełach, które mi nadeślesz. Byłam tak długo nieszczęśliwą, że nie mogę jeszcze pełnym wzrokiem spoglądać w moje teraźniejsze szczęście, a zarazem pojąć nie mogę, dlaczego od najmłodszych lat nie wiedziałam, co jest prawdziwie dobre i piękne. Od dwóch lat dopiero powoli zaczęły mi się oczy otwierać, dziś dopiero jasno widzę i dziwię się, czemu nie spostrzegłam dawniej, jak piękne może być życie, byle tylko umieć znaleźć drogę do niego. Dziś czuję się lepszą, zupełnie nawróconą - ale czy nie za późno?

Odpowiedz Pani.

Adam Kuzanowski w „Dworze królewicza Władysława" Józefa Szujskiego

Modrzejewska do Jana Chęcińskiego

(Kraków, ok. 1.IX.1868)

Po długim milczeniu, spowodowanym naszą wycieczką do Krynicy, ośmielam się znów nudzić Pana. Najprzód winnam podziękowanie za przysłanie mi ról Neali, Edmei i Pani Pompadour. „Parię" przeczytałam, nieszczęściem nie znajduję, by rola Neali była dość wybitną - a raczej popisową rolą, lecz ją zostawiam; nie wiem tylko, dlaczego w kontrakcie umieszczono „Zięcia pana Poirier", bo ja nawet nie myślałam nigdy wybierać tej sztuki na występ.

„La Chaine" - znalazłam; rola Ludwiki, żony pana de Saint-Géran, podobała mi się i proszę łaskawego Pana o przysłanie mi tejże. Teraz jeszcze co do wyboru pojedynczych scen z dramatów - prosiłabym szanownego Pana o przygotowanie pierwszego aktu lub jednej sceny z pierwszego aktu „Ryszarda", mam prześliczny przekład Szujskiego i mogę nadesłać lub, jeżeliby się to nie dało zrobić, to jest także scena drugiego aktu z „Don Carlosa". Jedną z tych scen chciałabym koniecznie grać, a ponieważ sztuki, w których mam występować, są podobno już wszystkie gotowe, zdaje mi się więc, że przygotowanie jednej sceny i wyuczenie się na pamięć nie powinno być zbyt trudnym zadaniem.

Z wielką radością dowiedziałam się, że „Pani Aubray" już była przedstawianą i podobno bardzo się podobała. Nasi najserdeczniejsi także podobno wkrótce ujrzą światło gazowe - będzie więc mógł kochany nasz Reżyser spocząć chwilę, nieprawdaż?

Czy „Dalila" - w żaden sposób nie da się przedstawić?

Jeszcze raz zanoszę suplikę, bo byśmy „Mauprata" wyrzucili. Nie bardzo chętnie wzięłam się do uczenia roli Edmei - sztuka sama już tak stara, że trzeba będzie nadludzkich wysileń, by się moja rola wydała, zwłaszcza obok znakomitej gry pana Królikowskiego. Wyznam Panu, że się lękam tej roli, choćby tylko dlatego, że sztuka tak bardzo ograna, nie ma w niej zapewne jednej sytuacji, której by publiczność naprzód nie zgadywała, jednego ważniejszego dialogu, którego by prawie na pamięć nie umiała. Tak sobie wyobrażam - lecz może tak nie jest, zawsze jednak byłoby mi przyjemniej, gdyby można zmienić tę sztukę na inną, a to zależy tylko od szanownego Pana, który - jestem przekonana - że zechce mi dopomóc w tym względzie. Daruj mi Pan, że jestem tak natrętną i śmiem go nudzić ciągle nowymi prośbami, ale tu idzie o moje powodzenie na scenie - a dla takich przyczyn gotowam się na wszystko narazić, nawet na przykre i lakoniczne odpowiedzi kochanego Reżysera, którego jednak naprzód błagam o pobłażanie i kilka dobrych słówek odpowiedzi.

Pani Dobrodziejce zasyłam głęboki ukłon, Panu Janowi najszczersze pozdrowienie.

Helena Modrzejewska

Ofelia w „Hamlecie" Szekspira

Modrzejewska do Anny Wolskiej

San Francisco, IX 1877

Kochana Andziu !

Najprzód posyłam Ci tysiąc pocałunków, następnie przepraszam, że tak późno piszę, nareszcie donoszę Ci, o czym już zapewne wiesz: zwyciężyłam!

Po moich pierwszych triumfach jednak - nie odurzona wonią kadzideł - wzięłam się na nowo do pracy i sądzę, że za kilka miesięcy będę perfect ... Jadę stąd za trzy miesiące do Nowego Jorku, następnie do największych miast w Stanach - przez lato odpoczywam w San Francisco, zaś na zimę 1878 jadę do Londynu - a z początkiem 1879 roku przyjeżdżam do kraju. Takie są moje plany, które układałam wraz z moim agentem, panem (Harry) Sargentem.

A teraz donoszę Ci, że jestem zdrowa i wcale nie zmęczona mymi występami. Owszem, żal mi, że tylko dwa tygodnie trwały. Wszystko wre we mnie, żeby znów jak najprędzej wrócić na scenę.

Tu mnie bardzo wysoko cenią, ale co mnie najbardziej cieszy, to to, że na chwilę chociaż rozbudziłam w Jankesach ciekawość i współczucie dla naszego kraju. Litwos (Sienkiewicz) napisał bardzo piękny artykuł o Polsce, który przetłumaczyłam na angielski język, i będzie w tych dniach drukowany. Właściciel dziennika zażądał go z powodu moich występów.

Na mój benefis otrzymałam kosz kwiatów ozdobiony polską chorągwią. Posyłam fotografię dla Kornela (Ujejskiego) oraz wycinek z francuskiej gazety. Dla Ciebie zaś i Staśki (Dobińskiej) już fotografie przesłałam, ale nie kosza - lecz moje. Zabawnie tu opisywano Pogoń na chorągwi. Jedni tłumaczą sobie, a raczej publiczności, że rycerz na koniu to Sobieski broniący Niemców pod Wiedniem, inni znów, że to pierwszy król polski - są tacy, co powiadają, że otrzymałam chorągiew z portretem Kościuszki itd. Ale to dobrze, że mówią, że się interesują, że nareszcie nazywają nas narodem. Ach, żebym to mogła wszędzie po całym świecie roznosić wiadomości o naszej nieszczęśliwej Matce, opowiadać ludziom o Jej cierpieniach, i wszędzie wołać na całe gardło: Jeszcze nie zginęła. Wierzaj mi, Andziu, że moje triumfy cieszą mnie bardziej dlatego, że jestem Polką, niż dlatego, żem artystką. Czy się to na co przyda, nie wiem, ale chcę, żeby o nas mówiono - tyle ja zrobię, niech inni pracują, żeby coś więcej dla kraju uczynić.

Z czasem wprowadzę polskich autorów na scenę angielską.

Nie piszę więcej, bo nie mam czasu. Do widzenia.

Ściskam Ciebie i Ojca (Kaliksta Wolskiego).

Helena

Kornel winien mi dwa listy. Napiszę do niego jeszcze trzeci z przesyłką fotografii, a jeżeli nie odpisze ... biada mu!

Królowa Jadwiga w dramacie Józefa Szujskiego

Modrzejewska do Władysława Belzy

Pittsburgh, Pa., 21 III 1878

Łaskawy Panie !

Przede wszystkim dziękuję za list i fotografię - następnie proszę Pana o przysługę.

List załączony - jest do Rodakowskiego, malarza. Idzie o zrobienie mego portretu. Proszę zatem łaskawego Pana, byś zechciał mu go doręczyć i naglić o śpieszną odpowiedź.

Dlatego posyłam list na ręce Pana, że nie wiem jego adresu, a po wtóre, że jestem pewną, iż się Pan pośpieszysz z doręczeniem. Wszak prawda?

Przepraszam bardzo za moją śmiałość, ale mnie sam popsułeś dobrocią.

W liście Pana przebija się jakoby żal do mnie za to, ża na (pewien) czas porzuciłam ojczystą scenę. Jestem bardzo wdzięczną za tę oznakę sympatii, ale z drugiej strony przykro mi, że mnie tam trochę uważacie za renegata. Renegatem nie jestem i - grając na obcej scenie - tak samo pracuję dla kraju, a może i lepiej. Czyż to niedobrze, że zarabiam sobie trochę sławy za granicą? Będę grać w Londynie - czy was to troszkę nie cieszy? Przecież Matejko, Rodakowski, Siemiradzki i inni nie przestali być dziećmi Polski, dlatego, że ich obrazy są cenione za granicą.

Ja wrócę do kraju - wrócę - chociaż jeszcze nie wiem kiedy. W każdym razie Pan się dowiesz o moim przyjeździe wcześniej niż inni.

Do widzenia, łaskawy Panie - jeszcze raz dziękuję za serdeczne wyrazy.

Helena Modrzejewska

Doña Sol de Silva w „Hernani" Wiktor Hugo

Modrzejewska do Marii Faleńskiej

Nowy Jork, 23.XII 1877

Droga, kochana Pani !

Nie mogłam odpisać wcześniej na list, pełen - czego? Ot, pełen dobrych, szczerych, serdecznych wyrazów, za który nie wiem doprawdy, jak dziękować. Jaka Pani dobra, to sama o tym nie wiesz. Każdy list Pani przynosi mi pociechę, której bardzo potrzebuję w mym osamotnieniu. Mówię o osamotnieniu, ponieważ przez parę miesięcy byłam sama z Dolkiem. Bieda na jakiś czas rozłączyła mnie z Karolem. On pojechał na farmę, bo tam przynajmniej mógł żyć, a ja z Dolkiem bardzo skromnie żyłam z tego, co zebrać mogłam z sprzedaży kilku kosztowniejszych przedmiotów przywiezionych z kraju.

Piszę Pani to wszystko, bo wiem, że tam różne o nas wieści krążą. Nie dbam o tłumy, ale chcę, żeby Ci, co mnie kochają troszkę (wszak tak?), wiedzieli, ile w tych wieściach jest prawdy.

A teraz donoszę Pani, że wczoraj t.j. 22 grudnia 1877 r. wystąpiłam po raz pierwszy w Paryżu Stanów Zjednoczonych. Bałam się strasznie - i gorzej grałam niż kiedykolwiek, a przede wszystkim gorzej wymawiałam, pomimo tego nie było końca oklasków. Dziś rano mój agent przyniósł mi wszystkie pisma - wszystkie jednomyślnie chwalące mnie. Powinna bym być zadowolona, a jednak rozpłakałam się jak dziecko. Dlaczego? Ot, niech Pani sobie mnie wyobrazi w obszernym salonie, wygodnym, ogrzanym, sute śniadanie zastawione przede mną, dwanaście pism, śpiewających mi pochwały, rozrzuconych na ziemi, na stole ogromny kosz kwiatów z napisem „Hołd od rodaków". Jednym słowem, wszystko, co może zadowolić miłość własną i żołądek, ale proszę się obejrzeć naokoło: w tym salonie ja jestem sama, ludzie, co przemawiają do mnie - cudzoziemcy, nikogo, co by dzielił ze mną owe triumfy, o których powiedzieć mogę jak Hamlet Ostrowskiego, że „złamanej szpilki nie warte".

Teraz powiem coś rozsądnego: oto za rok, tj. w lutym lub marcu 1879 r. będę w Warszawie i z najwyższym pozwoleniem jego ekscelencji Muchanowa wystąpię i zapewne już zostanę w kraju - jeżeli mnie zechcą.

Takie życie, jak obecnie prowadzę, nie jest dla mnie. Niech Pani sobie wyobrazi, co to jest grać - jak ja tu będę - trzy, cztery lub pięć tygodni co dzień Adriannę Lecouvreur, a w każdą sobotę dwa razy na dzień, potem pojechać na tydzień do Filadelfii i grać znów Adriannę, potem na tydzień do Baltimore i znów to samo, nareszcie do Bostonu - tam zmiana: tydzień Adrianna, tydzień Julietta, tydzień Dama Kameliowa. Gram tę sztukę, niestety, ale muszę przyznać, że w przerobieniu angielskim owa dama jest tylko kokietką, tak niesłychanie popularną i lubioną, że byłam zmuszoną ubrać się w nią. Zresztą co mi tam - nie myślę wpływać na moralność panien amerykańskich, które między nami mówiąc, jeżeli są bardzo surowe w pozorach, to podobno w czynach są niesłychanie liberalne. Nigdzie się nie widzi tyle hipokryzji, co w tym Nowym Świecie. Najmniejsze zboczenie z drogi wywołuje skandal, ale dopóki dowodów nie ma, choćby nawet wszyscy wiedzieli o fakcie, to wszystko jest all right.

Kończę mój list prośbą o częste wiadomości o sobie, o panu Felicjanie, któremu posyłam serdeczne pozdrowienia.

Ściskam kochaną Panią - a proszę nie chorować. Obojgu życzę zdrowia.

Helena

Proszę o wiadomości z kraju, moja droga Pani. Przyślę krytyki z nowojorskich gazet do „Gazety Polskiej" - pragnęłabym, żeby Warszawa wiedziała, że jej nie przynoszę wstydu.

Adrianne Lecouvreur w dramacie Eugene Scribe'a i Ernesta Legouvégo

Modrzejewska do Adama Chmielowskiego

Nowy Jork, 14 VIII 1876

Panie Adamie !

Wyjeżdżając z Warszawy i żegnając się z Wami miałam nadzieję, że się zjedziemy w Bremen i dalszą podróż razem odbędziemy - tymczasem kto wie, czy owe „do widzenia" powtarzane sobie nawzajem, nie były pożegnaniem na zawsze? Gdy o tym pomyślałam wsiadając na okręt, szczerze się rozpłakałam. W każdym razie, czy się złączymy jeszcze, czy nie, nie zapominajmy o sobie. Ja pisać będę często, ale muszę dostawać odpowiedzi.

Obecnie mieszkamy na wsi, gdzieśmy się przed upałami schronili. I to jest gorąco w dzień, ale przynajmniej mamy powietrze i noce prześliczne. Świerszcze dzwonią głośniej niż u nas żaby, a na niebie miliony gwiazd i zdają się bliżej ziemi niż u nas, bo w mlecznej drodze widzieć je można wszystkie. (...)

Opisywać Nowego Jorku nie będę Panu, bo mi się to mieścisko nie podoba. Sądzę, że w Kalifornii znajdę bardziej interesujące miejsca i godniejsze kilku minut czasu skradzionego Panu na czytanie, a mnie na opis. Zresztą, co się dało, umieściłam w liście do p. Stanisława (Witkiewicza), a będziecie pewnie razem go czytać.

Pisz Pan, proszę bardzo, i donieś, co słychać u Was. (...)

Adres nasz jest: America U.S., Charles Bozenta, Anaheim, California, poste restante.

Smutno tu bywa czasem duszy, a będzie jeszcze smutniej może - jedyną pociechą będą wieści z kraju. Pamiętaj Pan o tym i jeżeli masz chęć, zastosuj się do użaleń moich.

Ściskam serdecznie ręce Pana.

Helena C.

Karol wyjeżdża ciągle za interesami z Paprockim i Sypniewskim, więc nie pisze, ale kazał Pana uściskać i prosi także, żebyś pisał.

Instytut Teatralny
ze zbiorów Polskiego Ośrodka ITI